

## SŁOWO WSTĘPNE

Pojęcie „kultura wiedzy” wydaje się pleonazmem: wszelka kultura z definicji przecież na wiedzy polega, zarówno tej nieświadomionej, zawartej w naszych zwyczajach i nawykach, jak i świadomej, dyskursywnej – jedna i druga jej postać jest przedmiotem naszej pracy: zgodnie z etymologicznym znaczeniem słowa „kultura” jednej i drugiej uczymy się lub nauczamy, jedną i drugą przekazujemy następnym pokoleniom. Pleonazm w rozważaniach autorów tego opracowania nie jest jednak błędem logiczno-językowym, udaje im się bowiem pokazać jego semantyczną płodność. Na czym ta płodność polega?

Zacznijmy od tego, że autorzy niczego nie **dowodzą** – raczej tylko **tłumaczą**, naprowadzają Czytelnika na przedmiot swoich rozważań, wydobywając na światło dzienne różne jego aspekty za pomocą zróżnicowanej, heterogenicznej aparatury pojęciowej: epistemologicznej, językoznawczej, pedagogicznej, kulturoznawczej czy filozoficznej, częściej występującej razem, tuż obok siebie, niż osobno. O takim użyciu języka decyduje świadomość jego siły sprawczej, a co za tym idzie – i konstrukcyjności świata, do którego on się odnosi. Intelktualiści, zaangażowani, odpowiedzialni twórcy tak zwanych kultur epistemicznych znają ten mechanizm, wiedzą, że ich wypowiedzi potencjalnie mogą wnikać do praktyk różnych instytucji – pozwalać im formułować programy, cele i strategie działania, które następnie biorą udział w wytwarzaniu naszych kategorii postrzegania i myślenia. Prawda tych wypowiedzi jest kwestią ich empirycznej skuteczności i atrakcyjności: pojęcia i dyskursy inspirują i definiują praktyki kulturowe, które testują ich trafność, i przez to, niejako rykoszetem, same je modelują. Refleksja nad kulturą wiedzy musi być zatem nierozłącznie spleciona z praktyką, musi wskazywać na przenikanie i współzależność obu tych światów.

Namysł nad tytułową kategorią w rezultacie nie jest więc jakąś czysto akademicką, niewinną grą pojęciową. Toczy się w obrębie roszczeń ponowoczesnego widzenia świata, w otoczeniu wymuszającym na badaczach analizę produkcji i reprodukcji władzy technokratycznej i symbolicznej, której mechanizmom poddani są także ludzie kultury – animatorzy, menedżerowie, artyści, producenci i kuratorzy sztuki. Ów namysł z jednej strony dotyczy polityki kulturalnej państwa, obszaru zobowiązań społecznych związanych w szczególności z procesami emancypacyjnymi, jakie obecnie na niespotykaną dotąd skalę przeżywają w naszym kraju miasta, z drugiej natomiast strony zderza się z fenomenem tak zwanego społeczeństwa wiedzy, które w centrum swoich praktyk stawia produkcję i konsumpcję znaków. Symboliczna lekkość, zmienność i ulotność bytu ma zastąpić jego chropowatą oporność towarzyszącą

tradycyjnie produkcji towarowej, zmienić sens realności, utożsamiać ją z przygodnością i nieskończoną plastycznością rzeczy. To lekkość bytu ma być miarą jego rzeczywistości i znośności dla **ludzi wiedzy**, a nie jego ociążałość oraz związane z nią atrybuty trwałości, przewidywalności i, w rezultacie, pewności egzystencjalnej. Wiedza związana z umiejętnościami kodowania i dekodowania znaczeń wplątanych w fakty oraz fabuły uwikłanych w doświadczenia, znaczeń i fabuły wyprowadzonych z kontekstów naukowych, światopoglądowych, politycznych, ekonomicznych czy religijnych, ma być w opisanym bycie przewodnikiem – przewodnikiem świadomym swych ograniczeń, zawodnym na miarę zmienności obszaru swoich kompetencji. Wszystko wskazuje na to, że nauka (i wylaniające się z niej kultury eksperckie) jest dziś tylko jednym z takich przewodników po żywiole prawdy – jedną z wielu autobiografii bytu, które na ogół nie dają już żadnych gwarancji, ani tym bardziej poczucia niewzruszonej pewności. Jej miejsce zastępują kultury wiedzy.

Kultura wiedzy jest mechanizmem stosunków międzypodmiotowych i międzyinstytucjonalnych powstałym w wyniku zachwiania wiary w świat, którego świadectwem jest triumf twardych, bezwzględnych, pragmatycznie skutecznych metod naukowych. Powstaje więc na bazie wspomnianej diagnozy lekkości bytu, po to by dać jego mieszkańcom narzędzia służące nie tyle do orientowania się w nim, ile do jego uprawiania – w rzeczy samej stanowienia. Skuteczność „uprawy” zależy od ich zaangażowania, zdolności do działania, do wchodzenia w interakcje zarówno w obrębie świata akademickiego – nadal silnie u nas podzielonego według dyscyplin naukowych – jak i poza jego granicami. Być skutecznym, kulturowo atrakcyjnym na konkurencyjnym rynku wiedzy to tyle co umieć odnajdywać i zawiązywać sieci z innymi podmiotami i instytucjami oraz otwierać się na globalne interferencje. W rezultacie – to tyle co móc urzeczywistniać wiedzę (i związane z nią wartości) zdobytą w zgodzie z uzgodnionymi w ramach tychże sieci regułami metodologicznymi i epistemologicznymi, z kryteriami prawdziwości. Stąd i hybrydowy charakter kultury wiedzy. Jej powstaniu służy **idea interdyscyplinarności**: kultury wiedzy – a jest ich tyle, ile możliwych kombinacji współpracy między dyscyplinami i ich partnerami wewnętrznymi i zewnętrznymi – nie tyle służą emancypacji ludzkości (jak to było z nauką w projekcie oświeceniowym), ile ulepszeniu świata, który utracił dotychczasową (siłą mu narzuconą) dyscyplinarną strukturę, i obnażył swoją heterogeniczność. Kulturowym odnośnikiem idei interdyscyplinarności lub interdyscyplinowości jest intertekstualność, kultura jako system metatekstów – tekstów, które wywodzą się z innych tekstów, wzajemnie się regulują, sprawdzają, uzasadniają bądź uzasadnienia pozbawiają.

„Społeczeństwo wiedzy”, „kultura wiedzy o sobie i innych”, „refleksja i wyobraźnia”, „kultura i kształt miasta”, „kulturowa ekonomia miast”, „wiedza kultury”, „uniwersytet – wiedza – kultura” – to hasła wywoławcze problemów, na których temat zdecydowali się wypowiedzieć autorzy niniejszej książki. Spotkali się oni najpierw na otwartej debacie w Lublinie w szczególnych dla tego miasta okolicznościach, mianowicie w czasie, gdy brało ono udział w walce o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. W konkursowej aplikacji Lublina pojawił się strategiczny kierunek programowy pod nazwą „Kultura Wiedzy”. W zamierzeniach jej twórców za tym

pojęciem miały iść całkiem praktyczne następstwa – wzmoczenie współpracy pomiędzy instytucjami i środowiskami kultury i akademii, tam zaś, gdzie to było konieczne, przewyciężenie pewnych narosłych przez lata pomiędzy nimi uprzedzeń. Pewną przesadą byłoby stwierdzenie, że temat ten zelektryzował środowisko akademickie, stał się on jednak rozpoznawalnym tagiem wskazującym na wiele działań sprzyjających wymianie doświadczeń oraz kreśleniu wspólnych projektów dla obu rzeczonych środowisk. Okazał się również katalizatorem społecznego, w jakimś sensie również politycznego, myślenia o potrzebie wzmacniania relacji między nimi, a co za tym idzie – także o pewnej wizji przyszłości społeczności rozwijającej się dzięki kulturze zdolnej przez to generować oryginalną wiedzę i korzystać z niej.

Problem kultury wiedzy przyciągnął do miasta wielkie postaci polskiej humanistyki. Z występujących w tym tomie autorów w owym czasie nie pojawił się w Lublinie tylko Tadeusz Sławek – sekundujący wtedy Katowicom, które brały udział w tym samym konkursie co Lublin. Medialne rejestracje tamtych spotkań znajdzie Czytelnik w dołączonej do książki płycie DVD.

Książka jest dalszą częścią tej historii. Sama w sobie jest chyba zdarzeniem niezwykle, może nawet – historycznie rzecz ujmując – przełomowym. Mimo że na temat kultury współczesnej powstały w polskiej literaturze naukowej niezliczone opracowania, żadne z nich jak dotąd nie było poświęcone kategorii „kultury wiedzy”. Zważywszy na bogactwo rozważań na temat kultury wiedzy w literaturze zagranicznej, należałoby przyjąć właściwe proporcje i upatrywać misji tej książki na polskim gruncie – nie tle w zamknięciu, ile raczej w zainicjowaniu szerszej dyskusji na postawione w niej pytania.